

ROBERT PRANAGAL

ur. 1969; Świdnik



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, współczesność
Słowa kluczowe	Lublin, współczesność, fotografia, techniki fotograficzne

Technika oleju – nigdy nie powstają dwie jednakowe odbitki

Jeżeli chodzi o olej, który [pokazałem] na ostatniej wystawie, to tej [techniki] nauczyłem się na warsztatach u Radka Brzozowskiego. On w Trójmieście prowadzi szkołę fotografii i tam właśnie uczy najprzeróżniejszych alternatywnych technik fotograficznych. [W Lublinie] w Warsztatach Kultury zorganizował [takie szkolenie]. Mnie [wtedy] bardziej interesował gumolej. I w ogóle, jak zobaczyłem olej, to myślałem, że chodzi o gumolej. Przyszedłem, okazało się, że to jest zupełnie coś innego. Najpierw byłem rozczarowany. Ale jak zobaczyłem, co [z tego] wychodzi i jakie daje możliwości indywidualnego tak jakby kształtowania obrazu, to pomyślałem, że to jest naprawdę fajna rzecz. Tak że [poznanie] tego oleju wyszło trochę przypadkiem.

Olej, gumolej [czy] guma chromianowa – one są do siebie bardzo zbliżone. W gumie nośnikiem jest guma arabska, czyli żywica z drzewa akacji afrykańskiej, natomiast w oleju [taki] nośnik [stanowi] żelatyna. W zasadzie dalszy proces [niby] jest trochę podobny, a jednak się różni. Może najciekawsze w oleju jest to, [że] zaczyna się od zwykłego papieru akwarelowego. [To] musi być papier, który się nie rozlezie w wodzie, bo [w trakcie tego procesu on] sporo w [niej] leży, więc najlepiej, [gdyby] był bawełniany. Im grubszy, im większa gramatura, tym lepiej. Oczywiście są szlachetne papiery, na przykład o gramaturze sześciuset [gramów, które] kosztują naprawdę sporo pieniędzy. Natomiast do pierwszych prób to wiadomo, że wystarczy zwykły akwarelowy papier kupiony w sklepie papierniczym.

Na papier wylewa się ciepły roztwór żelatyny, [który] musi odpowiednio pokryć papier – tam nie może być żadnych bąbli powietrza. Trzeba [należycie] pilnować temperatury żelatyny, żeby była nie za zimna i nie za ciepła. Jak się pojawią bąble powietrza, to [należy] je jak najszybciej usunąć, bo żelatyna [bardzo szybko] się ścina i zaczyna tężeć. [Kiedy] sobie stężeje, to musi wyschnąć. Trzeba czekać dwa dni, aż ona wyschnie. Potem uczuła [się] ją solami chromu i znowu [pozostawia do] wyschnięcia. [Następnie] kładzie się na to negatyw, [który] musi być takiej wielkości jak odbitka,

którą robimy. Są różne metody naświetlania: albo na słońcu, albo lampą ultrafioletową, albo nawet budowlanym halogenem.

[Później], jak zdejmujemy negatyw, to już widać obraz. Jest taki żółto-szary, dość subtelny i całkiem ładny. Można się w [nim] zakochać. Ale niestety trzeba się go pozbyć –wrzucić do wody i wypłukać żółte zabarwienie, żeby usunąć sole chromu. Wtedy tam, gdzie dochodziło światło, żelatyna jest zgarbowana przez sole i wklęsnięta, po prostu lepiej przyjmuje farbę. Natomiast tam, gdzie nie było światła, ona puchnie w wodzie i jest bardziej śliska, [więc w tych miejscach] farba nie trzyma się [powierzchni obrazu].

I to się nazywa matryca, [ponieważ kiedy] się [ją] weźmie pod światło, to wygląda jak płaskorzeźba, rzeczywiście trochę jak taka matryca. [Tę matrycę należy] wyciągnąć z wody, usunąć kałuże, które się nazbierały. Ona musi być wilgotna, ale woda nie może [się] tam zebrać, bo inaczej oczywiście farba się nie przyczepi. [Następnie] gąbeczką delikatnie nakłada [się na matrycę] małe ilości farby (na przykład drukarskiej albo olejnej) i pac, pac, pac –tysiące razy trzeba pacnąć. Obraz najpierw się robi szary, potem negatywowo, a dopiero [później] zaczyna wyłaniać się z tego pozytywu. [Należy przy tym] odpowiednio pracować farbą. Albo [jej] dodać, albo odjąć; albo zwiększyć kontrast, albo [go] zmniejszyć. Tak że nigdy nie [powstają] dwie jednakowe odbitki, nawet z tego samego materiału, z tej samej partii [czy] z tego samego negatywu. To jest właśnie cecha tej techniki: jednostkowość tego, co się robi. [Oczywiście] ktoś mógłby się strasznie postarać, żeby [stworzyć] dwie identyczne [prace], ale bardzo rzadko się to udaje i [brak w tym] sensu.

[Ten proces] od początku do końca [trwa od] trzech [do] czterech tygodni. Wiadomo, że nie siedzi się nad jedną [pracą], tylko robi się partię. Ale [mimo to] okresy oczekiwania są długie. „Nafarbiona”odbitka musi porządnie wyschnąć, bo [inaczej] farba będzie się nam mazała. I [kiedy] zaczniemy werniksować, to zniszczymy obraz. Więc [odbitka] musi obeschnąć swoje dwa tygodnie. Potem trzeba to zawerniksować i jeszcze [trochę odczekać].

[W tym] jest zdecydowanie [odrobinę magii]. Czasem coś idzie nie tak, nawet [gdy prace są] robione na przykład z tej samej żelatyny. [Dajmy na to, odbitka] z jakiegoś powodu nie chce przyjmować farby. I przykro. Wszystko jest niby to samo, a po prostu [nic] nie wychodzi.

Data i miejsce nagrania	2018-11-30
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Maria Buczkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"